



tekst

**KRZYSZTOF KRÓL**

redaktor wydania

**W**ażne, by hobby nas bardziej rozwijało, ucłowieczało, a nie ograniczało – mówił w poprzednim numerze ks. dr Grzegorz Chojnacki. Na naszych łamach rozpoczynamy wakacyjny cykl poświęcony właśnie hobby. Co robią w wolnym czasie nasi diecezjanie? Okazuje się, że wiele ciekawych rzeczy. I wbrew pozorom naszą narodową pasją wcale nie jest tylko siedzenie przed telewizorem. Wakacje to idealny czas, żeby wrócić do starych zainteresowań albo odkryć zupełnie nowe. Wtedy nie wrócimy z urlopu bardziej zmęczeni niż przed jego rozpoczęciem.

Po pierwszej turze wyborów prezydenckich

## 4 lipca – wybór ostateczny

W województwie lubuskim Bronisław Komorowski zdobył 51 proc. głosów. W powiecie głogowskim niespełna 38 proc. i tylko nieznacznie wyprzedził Jarosława Kaczyńskiego. **Takie są wyniki wyborów z obszaru naszej diecezji.**

**W** głównych miastach diecezji czołowi kandydaci uzyskali następujące rezultaty: w Zielonej Górze Bronisław Komorowski zebrał ponad 55 proc. głosów, Jarosław Kaczyński niemal 23 proc, a frekwencja przekroczyła 61 proc. W Gorzowie, przy ponad 55 proc. frekwencji, Bronisława Komorowskiego wybrała nieco ponad połowa głosujących, zaś Jarosław Kaczyński zebrał 26,5 proc. głosów. W Głogowie Bronisław Komorowski przekonał do siebie 39 proc. wyborców, a Jarosław Kaczyński niemal 36 proc. Tu frekwencja sięgnęła prawie 57 proc.

Przed nami druga tura. Wyzwaniem jest wciąż frekwencja, która tym razem w Lubuskim wyniosła 50,73 proc., a w powiecie głogowskim 55,42 proc. – Głosowanie to obowiązek obywatela, który nie kłóci się z obowiązkiem chrześcijanina – tłumaczy bp Stefan Regmunt. Sam głosował o godz. 8.00 w zielonogórskim LO I. –



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

**Siostry ze Zgromadzenia Opatrzności Bożej prowadzą DPS w Wielkiej Wsi (parafia Kargowa) głosowały w Kopanicy**

Mamy decydować o kształcie ojczyzny, w której żyjemy, w której chcemy się rozwijać i przygotowywać przyszłość dla następnych pokoleń. Skoro istnieje możliwość, aby współzrządzić, nie powinniśmy się od tego uchylać – dodaje. Tak samo uważa gorzowianin

Zbigniew Chrostek. – Chcę uczestniczyć w demokracji i mieć swój wpływ na to, co się dzieje w kraju – tłumaczy swą decyzję pójścia na wybory. – To, kto rządzi, ma na końcu przełożenie na życie moje i mojej rodziny – dodaje.

**Ks. Tomasz Gierasimczyk**

## Pomóżmy chorym pielgrzymować



KRZYSZTOF KRÓL

**ROKITNO, 19 CZERWCA. Z około 500 pielgrzymami modliła się też Eleni. Dziękowała tu także za 35-lecie swej pracy artystycznej**

**B**ądźmy świadkami Miłości – takie było hasło tegorocznej Diecezjalnej Pielgrzymki Chorych i Niepełnosprawnych do Rokitna. – To nie jest pielgrzymka jakiegoś ruchu czy stowarzyszenia, ale jednoczy wszystkich cierpiących – zauważa duszpasterz chorych i niepełnosprawnych ks. Janusz Małski SODC. Na pielgrzymkę przyjeżdżają głównie przedstawiciele Domów Pomocy Społecznej, różnych stowarzyszeń i wspólnot. Dlatego ks. Małski apeluje o większe zaangażowanie samych parafii w umożliwienie przyjazdu chorym. Do Rokitna mogła po raz kolejny przybyć Bogusława Sznajder z Lubka. – Nam, chorym, bardzo potrzeba takiego dnia jedności, aby nabrać sił do codziennego dnia – tłumaczy. Mszy św. w samo południe przewodniczył ks. Eugeniusz Jankiewicz z Kurii Biskupiej w Zielonej Górze. ■

## Zabawa i współdziałanie



**Najpopularniejsze były megapiłkarzki. Zamiast małego stołu było wielkie dmuchane boisko, a plastikowe figurki zastąpił ludzie**

**GŁOGÓW.** Wszystko odbywało się tak, jak na prawdziwych igrzyskach. Było uroczyste otwarcie, zapalenie znicza, a nawet przysięga: „Pragnę zwyciężyć. Lecz jeśli nie będę mógł zwyciężyć, niech będę dzielny w swym wysiłku”. 16 czerwca przy Domu „Uzdrowienie Chorych” odbyła się II Olimpiada Osób Niepełnosprawnych „Victoria”. – Rywalizacja jest skierowana przede wszystkim do osób z niepełnosprawnością intelektualną, które rzadziej mają możliwość uczestnictwa w imprezach sportowych – wyjaśnia ks. Janusz Małski ze wspólnoty Cichych Pracowni-

ków Krzyża, która zorganizowała olimpiadę. Wzięło w niej udział 200 uczestników i 50 opiekunów z województw dolnośląskiego, lubuskiego, wielkopolskiego i warmińsko-mazurskiego. Zdaniem Małgorzaty Ambroży, rehabilitantki z Warsztatów Terapii Zajęciowej „Tęcza” w Zielonej Górze, takich pomysłów konkurencji i sprzętu nie ma na żadnych olimpiadach i festynach. – Dlatego jesteśmy tu drugi raz – mówi. Patronat honorowy nad imprezą objęli biskup zielonogórsko-gorzowski Stefan Regmunt, prezydent Głogowa Jan Zubowski i starosta głogowski Anna Brok.

## Dla zasłużonego

**GORZÓW WLKP.** Aleksander Jurec (na zdjęciu) z parafii pw. św. Wojciecha otrzymał 15 czerwca z rąk bp. Stefana Regmunta odznaczenie „Zasłużony dla Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej”. Dekoracja odbyła się w kościele parafialnym pod koniec Mszy św., podczas której bp Regmunt udzielił bierzmowania młodzieży z parafii pw. św. Wojciecha i Trójcy Świętej.

Aleksander Jurec w latach 1982–1984 był kierowcą bp. Pawła Sochy. Jednocześnie czynnie wspomagał budowę kaplicy przy ul. Gwiazdźstwej i kościoła parafialnego pw. św. Wojciecha. Był też kierowcą kurialnym i przez 11 lat zaopatrzeniowcem oaz młodzieżowych w Tylmanowej. W latach 1986–1998 zajmował się w kurii gorzowskiej wypiekami opłatków i komunikantów, a do 2007 roku był diecezjalnym kolporterem „Niedzieli” i „Gościa Niedzielnego”.



Ma 80 lat. Z żoną Danutą są małżeństwem od 1959 roku. Wychowali dwoje dzieci. Starszy syn, Krzysztof Jurec, od ponad 25 lat jest diecezjalnym kierowcą biskupów i także, pod koniec ubiegłego roku, otrzymał takie samo odznaczenie.

## Wolontariuszka w potrzebie

**GORZÓW WLKP.** Zostali bez dachu nad głową. Z powodu podtopienia terenu ich dom przy ul. Koniawskiej 5 po prostu zaczął pękać. Widzieli to na własne oczy. Musieli opuścić budynek, który niebawem zburzono. Taki los spotkał Krystynę i Zbigniewa Rogaciewiczów, którzy mieszkali tam ze swą córką. Teraz liczą na pomoc innych. Organizuje ją gorzowskie Stowarzyszenie im. Brata Krystyna. A ma szczególny powód. – Pani Krysią od 11 lat jest u nas wolontariuszką i bezinteresownie pomaga ubogim w Centrum Charytatywnym przy ul. Słonecznej 63 – mówi prezes stowarzyszenia Augustyn Wiernicki. Państwo Rogaciewiczowie potrzebują mieszkania i środków na rozpoczęcie nowego życia.



**Tak wyglądało wyburzenie domu państwa Rogaciewiczów**

Stowarzyszenie uruchomiło konto, na które można wpłacać pieniądze z dopiskiem „Pomoc dla Krysi”: Gospodarczy Bank Spółdzielczy w Gorzowie Wlkp.: 57 8363 0004 0027 5394 2000 0005.

## Patriotyczni finaliści



**Rywalizacja w zielonogórskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego**

**AKCJA KATOLICKA.** Z rokiem szkolnym dobiegł też końca pierwszy etap konkursu „Ojczyzna ma” organizowanego przez Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej. Uczniowie lubuskich szkół podstawowych i gimnazjów w Zielonej Górze, Sulechowie, Wschowie, Żaganie, Dobiegniewie i Zbąszynku wykazywali się wiedzą w zakresie historii i współczesności Polski i Kościoła. – Największym wyzwaniem okazał się obszar organizacji struktur kościelnych – mówi koordynator konkursu Marek Kuczyński. – Ogólnie jednak wiedza uczestników robi wrażenie. Konkurs to też sposobność, by docenić pracę katechetów, historyków, geografów i nauczycieli wiedzy o społeczeństwie – dodaje. Oprócz nagród

30 zwycięzców otrzymało przepustkę do finału wojewódzkiego, który odbędzie się w listopadzie w ramach państwowych obchodów Święta Niepodległości. Konkurs objęli patronatem: biskup diecezjalny Stefan Regmunt, lubuski wojewoda Helena Hatka oraz kurator oświaty Roman Sondej. Organizatorzy na przyszły rok zapowiadają już drugą edycję konkursu.

**GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI**

[zgg@goscniedelny.pl](mailto:zgg@goscniedelny.pl)

**ADRES REDAKCJI:** 65-075 Zielona Góra  
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

**TELEFON** (68) 454 23 73

**REDAGUJĄ:** ks. Tomasz Gierasimczyk – dyrektor oddziału,  
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

## Dziury w całym szuka...



Kornik

**Ks. ANDRZEJ SAPIĘHA**

a.sapieha@kuria.zg.pl

### Wbrew melomanom

**S**nobka, felietonistka „Gazety Lubuskiej”, dzieli się wrażeniami ze swego pilnego udziału w obchodach 50. rocznicy wydarzeń zielonogórskich. Proponuje przy tym wielce kuriozalną interpretację wypadków z 1960 roku. Otóż, jej zdaniem, odebranie budynku przy pl. Powstańców Wlkp. to nie była walka z Kościołem. Po prostu „orkiestra symfoniczna (...) rozpaczliwie poszukiwała własnego dachu nad głową”. Tak więc – zdaniem Snobki – władza komunistyczna, która zabrała Dom Katolicki, a jego obrońców potraktowała gazem i pałką, zamknęła w więzieniach i szykanowała, wykazała się po prostu troską o kulturę muzyczną zielonogórzan. Uspokoję Snobkę: Kościół nie ma zamiaru odbierać Filharmonii jej obecnej siedziby. Prawdziwe oblicze władzy komunistycznej trzeba jednak przypominać. Ku przestrodze. I to nawet na przekór melomanom. ■

### Honorowy obywatel

**ZBĄSZYNEK.** Pochodzący ze Zbąszynka ordynariusz boliwijskiej diecezji Oruro bp Krzysztof Białasik 19 czerwca odprawił Mszę św. w swej rodzinnej parafii. Było to dziękczynienie za 25 lat kapłaństwa i pięć lat sakry biskupiej. W rozmowie z „Gościem” biskup podkreślił, że jubileusz kapłański to okazja do rachunku sumienia. – Trzeba zapytać samego siebie, na ile wypełniłem wolę Pana Boga. To pewnego rodzaju egzamin sumienia, który każdy z kapłanów sobie robi przy kolejnej rocznicy – wyjaśnia. – Oczywiście, jest też dużo radości i dziękczynienia za dar kapłaństwa i powołanie do służby kapłańskiej. To także podziękowanie Bogu za tych ludzi,

którzy towarzyszyli i towarzyszą mi w drodze kapłańskiej – dodał. Mszę św. koncelebrował bp Stefan Regmunt oraz wielu prezbiterów. Z jubilatem modliły się też siostry zakonne, rodzina i parafianie. – Jesteśmy z niego dumni i modlimy się za niego – zauważa Czesława Bok ze Zbąszynka. Uznanie dla posługi kapłańskiej wyraziła też tutejsza Rada Miejska, która nadała bp. Białasikowi tytuł Honorowego Obywatela Gminy Zbąszynek. Bp Krzysztof Białasik wywodzi się ze Zgromadzenia Słowa Bożego, czyli księży werbistów. Pracował na misjach w Paragwaju, a potem w Boliwii. Pięć lat temu przyjął od papieża Benedykta XVI nominację na biskupa Oruro. **kk**



Na początku Mszy św. bp Krzysztof Białasik przyjął życzenia od parafian i gości

### Ministrancka sobota



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

**TRZEBIEL.** Ministranci z dekanatu Łęknica mieli tu 19 czerwca swój dzień. Najpierw była Msza św., podczas której w obecności swych duszpasterzy promocję otrzymało dziesięciu nowych lektorów (na zdjęciu) z parafii: Trzebiel, Niwica, Żarki Wielkie, Łęknica, Tuplice i Gozdnicca. Liturgii przewodniczył tutejszy proboszcz ks. Andrzej Szkwarek, homilię wygłosił proboszcz z Tuplic ks. Jerzy Loch, a w imieniu biskupa diecezjalnego promocji dokonał dziekan ks. Józef Kruk z Łęknicy. – Kurs trwał dwa miesiące – tłumaczy Maksymilian Groniek z Trzebiela

i Dorian Droszcza z Niwicy. – To dla nas zaszczyt – mówią o swej nowej roli. Po Mszy św. natomiast na przyszkolnym Orliku rozegrano dekanalny turniej piłkarski o puchar wójta gminy Trzebiel – Eugeniusza Olejniczaka. Jak informuje organizator ks. Dominik Kozak, dekanalny duszpasterz młodzieży i łęknicki wikariusz, w kategorii szkół podstawowych wygrali ministranci z Grotowa, a w grupie gimnazjalnej zwyciężyła drużyna z Tuplic. Dzień zakończył posiłek w szkole, której dyrektorem jest Beata Śmietarska.

**xtg**

### Festyn u Alberta

**ZIELONA GÓRA.** XIV Festyn Parafialno-Osiedlowy zorganizowała w ostatnią niedzielę Akcja Katolicka parafii pw. św. Alberta Chmielowskiego. Z mnóstwa rozmaitych atrakcji kulinarnych, sportowych, edukacyjnych i kulturalnych skorzystały rzesze dorosłych, młodzieży i dzieci (na zdjęciu). Dzień zakończył koncert Eleni i pokaz fajerwerków. **xtg**



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

### Po „Nowe Życie”

**GUBIN.** Wspólnota św. Tymoteusza wyszła z kolejną propozycją ewangelizacyjną. Tym razem, od 18 do 20 czerwca, był to kurs „Nowe Życie”. Uczestnicy przyjechali z różnych stron Polski. – To propozycja dla tych, którzy już doświadczyli bliskości z Bogiem, ale odczuwają, że potrzebują pewnego odnowienia, jak i dla tych, którzy nigdy poważniej o Panu Bogu nie myśleli, a zaczynają pragnąć

czegoś więcej – wyjaśnia prowadzący kurs ks. Tomasz Matyjaszczyk. Wśród kursantów był Kamil Urawski z Dzierżoniowa. – Przyjechałem tu do Gubina i do tej wspólnoty po raz pierwszy, bo chciałem bliżej poznać Jezusa Chrystusa. Wiem, że mnie kocha i chce dla mnie dobra, ale jak to odkrywać na co dzień, kiedy wokół tyle zła i trudności? Próbuję to jakoś pojąć – mówi dziewiętnastolatek. **mk**

# Dzieciństwo osiem

**SCENY Z WOJNY.** 65 lat temu wracali do swoich domów. Skończyła się okupacja i wygnanie, ale oni głód, strach i poniżenie pamiętają do dziś, chociaż wtedy **byli tylko dziećmi.**

tekst i zdjęcia

**MAGDALENA KOZIEŁ**

mkoziel@goscniedzielny.pl

**MARIAN KAŁEK:** – To było o piątej rano 4 października 1940 roku. Do naszego domu w Troszynie wpadło kilku uzbrojonych Niemców. Mieliśmy 20 minut na opuszczenie domu. Nie pozwolili nic zabierać. Mama chwyciła tylko ser własnej roboty. Miał może tak około kilograma. Pamiętam dobrze, jak nas ubierała. Jak Niemcy nie patrzyli, to kazała nam pod spód jeszcze jedno spodnie założyć, a dziewczynkom majtki i sukienki. Uprosililiśmy, żeby pozwolono nam zabrać dwa koce i jednego jaśka dla najmłodszej Tereski. Tego samego dnia do naszego gospodarstwa, jak się potem dowiedzieliśmy, sprowadzili się Niemcy – Edward Boss z żoną i synem.

**ADAM LAL:** – 15 lipca 1943 roku wywieziono całą wioskę Ciotusza Stara, gdzie mieszkaliśmy. Zabrali mamę ze mną, bratem i siostrą. Tata już wtedy nie żył, a starsza siostra i brat w partyzantce byli i po lasach się chowali. Pędzono nas 5 kilometrów na stację Długi Kąt. Załadowano i wywieziono do Zamościa, a potem do Majdanka. Byliśmy tam w sumie trzy miesiące. Właściwie czekaliśmy już na komorę gazową. Mówili nam inni, którzy byli w obozie wcześniej od nas, że zabierają ludzi niby do łaźni, każą się rozbierać, a to nie była łaźnia, tylko komora gazowa. Uratowało nas to, że w tym czasie Niemcy zaczęli przegrywać i zmienili politykę. Polaków przestali gazować, tylko wysyłali do obozów pracy, bo nie miał kto u nich pracować, wszyscy Niemcy na froncie byli. Z Majdanka w Generalnej Guberni wywieziono nas do Liboch w Czechach.

**MARIAN KAŁEK:** – Zawieźli nas na stację kolejową w Opalenicy i zamknęli w wagonach kolejowych. Czekaliśmy w nich na odjazd dwa dni bez jedzenia i picia. Dzieci tak strasznie krzyczały i prosiły o jedzenie. Ale Niemcy nie pozwalali zbliżyć się nikomu z tamtejszych mieszkańców. – Pozwólcie tym osobom, żeby dały nam jedzenie – prosił tata przechodzącego Niemca. I w końcu pozwolono. To ludzie przynosili zupę w kankach i nam w gar-



– Dostałem wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, ale najważniejsze jest to za 55 lat pożycia małżeńskiego – mówi Marian Kałek  
Z PRAWY: Adamowi Lalowi po 65 latach nadal trudno wspominać wojenne przeżycia.

Na zdjęciu: z obozową fotografią

PONIŻEJ: Delegacja Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych bierze udział we wszystkich uroczystościach państwowych. Od lewej: Marian Kałek, Lucjan Zygmantowski i Adam Lal

NA STRONIE OBOK: Adam Lal z mamą i rodzeństwem w obozie pracy w Liboch

nuszkach do wagonów podawali. Ten Niemiec potem wrócił i odezwał się do ojca: – Nie mogę słuchać tego krzyku dzieci. Nie mogę wytrzymać tego sposobu postępowania. Ale przyjdzie chyba taki moment, że Niemcy za to zapłacą. – Kto to może wiedzieć? – mówi mu na to ojciec. – Ten w górze – mówi Niemiec. Ja słuchałem tego poniewierania, tego popędzania, kopania, bicia, jak ludzie jęczą z głodu: „O, Jezul!”, „O, Matko Boska!”. To przecież nie były tylko odruchy. To było odwoływanie się do wyższych wartości, bo człowiek już tego nie mógł wytrzymać. Ludzie dodawali sobie tak otuchy, żeby przetrwać. Pomagał nam głęboki patriotyzm i wiara. Bo w pierwszym transporcie na wywózkę z naszej wsi zabrane zostały rodziny z patriotycznymi korzeniami. Wszystkie miały wśród swoich powstańców wielkopolskich.

**ADAM LAL:** – Jak nas wywozili z Majdanka, to nas wyprowadzili na bocznicę kolejową. Wzdłuż peronu po jednej i drugiej stronie stali niemieccy żołnierze z psami, a między nimi kobiety. Nas szła czwórka, a przede mną pani z dziewczynką. Miała może 12–13 lat. Taka blondyneczka. Wtedy jedna z tych niemieckich kobiet pokazała



# ndziesięcioletków

na nią i mówi: – Ta, ta! I ten germaniec zabrał ją od mamy. Jak ta matka zaczęła krzyczeć! Boże mój!... Nie można było wytrzymać. A on ją tak walnął, że upadła. Dziewczynkę zabrali. Matka nas ścisnęła i nie kazała się oglądać, żeby na nas nie zwrócili uwagi.

**MARIAN KAŁEK:** – Spędzono nas na rampie kolejowej przy obozie koncentracyjnym w Łodzi (Konzentrationslager Litzmanstad). Mieli nas stąd wywieźć do Lublina. Mama i tata tulili naszą szóstkę, bo było zimno. Gdy nas zabierali kilka miesięcy temu z domów, nie pozwolili zabrać ciepłych ubrań. Nagle podszedł do nas jeden z pilnujących Niemców. – To nie twoje dzieci, ukradłeś je Niemcom – krzyczał i wyszarpał moją najmłodszą siostrę i brata. Leon i Marylka to były takie niebieskookie blondynki. – To są moje dzieci. Mam dokumenty. Patrzenie po kolei – mówił po niemiecku tata i wyciągnął z kieszeni akty urodzenia. – To była Boża Opatrzność, że ojciec wziął te dokumenty, jak nas wywozili z domu. Gdyby nie to... Trudno o tym mówić, nawet po tylu latach.

**ADAM LAL:** – Do obozu tymczasowego przyjechali niemieccy gospodarze, którzy mogli nas sobie kupić. Im ktoś miał mniejsze dzieci, tym był tańszy. A moja mama, wdowa miała same dzieci. Ja miałem wtedy 13 lat, mój brat Edward 8, a siostra Hania 10. Zabrali nas do obozu, gdzie mieszkaliśmy w dużych halach po 12 rodzin. Były porobione prycze z jednej i drugiej strony, wzdłuż biegł wąski korytarzyk, a na końcu jedna kuchnia. Było nas tam około 60 osób. Matka i inni dorośli oraz starsze dzieci pracowali w ogrodnictwie. My pomagaliśmy latem. Byliśmy cały czas głodni. Któregoś dnia, jak zbierałem pomidory, chciałem

jednego zjeść. Podniosłem go do ust, ale zauważył to pilnujący nas Niemiec. Uderzył mnie nahałem w głowę i trafił

w ucho. Pękł mi bębenek. Przez trzy dni leciała mi krew z ucha. Nie słyszę do dziś.

**MARIAN KAŁEK:** – Przywieziono nas z obozu w Łodzi do miejscowości Łazy koło Łukowa. Nie mieliśmy nic, ani garnka, ani kubków, ani żywności, ani ubrań. Ojciec poszedł na penetrację miasta i znalazł piekarza Wydłubę. Jego też tu wywieźli z Szamotuł i dali mu piekarnię, żeby piekł tu chleb. Tata załatwił, że codziennie od niego będę odbierał dwukilogramowy chleb. A to było coś, bo nikt nie miał zboża, żeby od nich odkupić, ani mąki. Mama do mnie mówiła: – Pamiętaj, żebyś nie ugryził tego chleba, bo jak ugryziesz raz, to pół bochenka zjesz, bo jesteś głodny. Ja wiem, że to trudno, ale tu są młodszy od ciebie i nie rozumieją, a ty już musisz rozumieć – tłumaczyła. Chodziłem więc i jak nosiłem ten chleb, jeden, drugi i czwarty dzień, to pomyślałem sobie, że może on nie ma dwóch kilogramów. Poprosiłem piekarza, żeby go zważył i okazało się, że nie ma dwóch kilogramów. – Widzi pan, jak ja teraz przed ojcem wyglądam – mówię do niego. I on od tej pory do tego bochenka zawsze mi jeszcze jedną kromkę z innego bochenka dokrawał. Mama mnie pytała, jak ja dałem rady nie ugryźć tego chleba, a ja się dopiero po wojnie przyznałem, że dostawałem dodatkową kromkę. Z głodu rodzą się w człowieku różne koncepcje, żeby przetrwać.

**ADAM LAL:** – Czesi to nam akurat bardzo pomagali. Znaleźli się i tam dobrzy ludzie. Dawali nam jedzenie i ubranie, bo przecież biedę tam mieliśmy straszną. Hitlerjugend to nas ganiało i biło. Baliśmy się ich i tylko z pracy w szeregu wracaliśmy, żeby nas nie ruszyli. Bo jak kogoś w pojedynkę dorwali, to bili. Pamiętam Werę w moim wieku i jej brata. Chciałem ich po wojnie jeszcze odwiedzić, ale się nie udało.

**MARIAN KAŁEK:** – W 1942 roku miałem tylko 13 lat. Pracowałem w koszarach Wehrmachtu, w parowozowni w Łukowie oraz przy zakładaniu toru kolejowego Łuków-Lublin. Jedzenia nie dawali, tylko trochę pić. Nie mieliśmy ciepłego ubrania i jak było minus 20 stopni, to trzeba było pracą jedynie się rozgrzać. Obrywałem, że za mało desek noszę. Ja tylko dwie mogłem unieść, a powinienem trzy, no to dostawałem za to kopniaki. Pracowaliśmy od 6.30 do 18.00. Wypłata to było 1,50 zł. Tyle, ile kosztowało pudełko zapalek.

**ADAM LAL:** – Wróciliśmy do naszej wioski w czerwcu 1945 roku. Wszystko było spa-



lone. Co ja tam miałem robić? Miałem wtedy 15 lat. Krowy pasalem i do szkoły nawet nie chodziłem. Z kilkunastoma chłopakami zgłosiłem się w 1947 roku do odbudowywania

Warszawy, a potem przyjechaliśmy na Ziemię Odzyskane. Proponowali Szczecin, Elbląg i Zieloną Górę. Wybrałem Zieloną. **MARIAN KAŁEK:** – Z wygnania w Generalnej Guberni wracałem z ojcem na początku lutego 1945 roku. Wisłę przekraczaliśmy mostem pontonowym. Pieszko szliśmy przez gruzowisko stolicy. 8 marca dotarliśmy różnymi sposobami do rodzinnych pieleszy. Reszta rodziny wracała nieco później wagonem towarowym. ■

## W rolach głównych wystąpili:

**MARIAN KAŁEK** – urodził się 15 września 1929 roku w Trosczynie w województwie wielkopolskim. Z rodzicami Franciszkiem i Marią Kałkami oraz pięciorgiem rodzeństwa został wywieziony w 1940 roku do obozu koncentracyjnego w Łodzi. Rodzinę następnie przymusowo przesiedlono na wschód do wsi Łazy koło Łukowa. Po wojnie w 1951 roku zamieszkał w Zielonej Górze. Z żoną Ireną wychował troje dzieci: Stefan, Urszula i Ewa. Od ośmiu lat jest prezesem zielonogórskiego oddziału Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

**ADAM LAL** – urodził się 1 stycznia 1930 roku we wsi Ciotusza Stara w województwie lubelskim. Z przybraną mamą Agnieszką Lal i dwójką młodszego rodzeństwa Hanną i Edwardem został wywieziony do obozu w Majdanku, skąd trafili do obozu pracy w Liboch w Czechach (filia obozu w Mauthausen). Z żoną Ireną wychował dwóch synów: Janusza i Jarosława. W Polskim Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych działa od 1993 roku.



Jeszcze na zakończenie Roku Kapłańskiego

# Rzymskie rekolekcje

Księża i klerycy z paradyskiego seminarium duchownego reprezentowali naszą diecezję na zakończeniu Roku Kapłańskiego w Rzymie. **Razem z Benedyktem XVI modlili się o świętość kapłanów.**

**N**ie mieliśmy od początku wątpliwości, że warto być w takich momentach blisko Ojca Świętego – wyjaśnia powód wyjazdu do Rzymu rektor ks. Jarosław Stoś. Do Wiecznego Miasta poleciała 15-osobowa delegacja.

## Kobiety w koloratkach

– Po przyjeździe mieliśmy tylko czas na krótkie zaznajomienie się z Rzymem – mówi diakon Mariusz Mazurkiewicz. Zobaczyli m.in. Piazza Navona, Panteon, Kolozeum i fontannę di Trevi. Nie mieli okazji wejść do watykańskiej bazyliki, bo zamknięto ją z powodu trwających przygotowań do uroczystości. Już w czwartek wieczorem odbyło się czuwanie modlitewne z papieżem Benedyktem XVI na Placu św. Piotra. W drodze na plac rektor seminarium dostrzegł w paru miejscach kobiety w koloratkach. – Prawdopodobnie z kościołów anglikańskich i protestanckich – opowiada. – Nie manifestowały i nie miały transparentów.

Na co dzień krytykujące Kościół, nie stały tam z poczuciem triumfu, ale pewnego braku i zawodu wobec kroku, którego dokonały – dodaje. Zaraz potem pielgrzymi z Paradyża byli już na placu przed bazyliką. Diakonowi Łukaszowi Niedzielskiemu utkwił w pamięci przyjazd papieża. – Czuło się bliskość z Ojcem Świętym i jego troskę o kapłanów – dzieli się swoimi odczuciami. – Papież spojrział na tysiące kapłanów. Na teledziwie było wszystko dokładnie widać, nawet łzę, która spływała ze wzruszenia po policzku. Zapewne to reakcja na widok tylu księży chcących walczyć o swoją świętość – kontynuuje opowieść.

## Diakoni z diakonami

W piątek Msza św. kończąca Rok Kapłański rozpoczynała się o 10.00. Na Placu św. Piotra samych tylko kapłanów było 15 tys. – To pierwsza w moim życiu tak wielka koncelebra – zauważa ks. Paweł Łobaczewski, wychowawca alumnów. – I niesamowicie



Z alumnami pielgrzymowali do Rzymu rektor ks. Jarosław Stoś, wychowawcy ks. Paweł Łobaczewski i ks. Mariusz Jagielski oraz ojciec duchowny ks. Piotr Kwiecień CM

doświadczenie różnorodności i jedności Kościoła – dodaje. Tym razem kapłani z Polski nie przeważali. – To było słychać, kiedy papież pozdrawiał kolejne grupy kapłanów w poszczególnych językach i rozlegały się spontaniczne okrzyki i brawa. Kiedy mówił po polsku, były one bardzo mizerne – zauważa diakon Przemysław Kot. Na placu do paradyskich diakonów przysiadło się dwóch stałych diakonów z diecezji turyńskiej. Byli to starsi ludzie, którzy mieli swoje rodziny. – Przyjechali, bo chcieli się modlić za kapłanów i o nowe powołania. W ich parafii nie ma kapłana na stałe – wyjaśnia diakon Przemysław. – Na razie co tydzień przyjeżdżają inni księża z różnych części diecezji, ale nie wiadomo, jak będzie w przyszłości – dodaje. Paradyżanie spotkali też znaną charzmatyczkę s. Bridge McKennę. – Małe seminarium paradyskie przychodzi na Plac św. Piotra, rozmawiamy z siostrą i za chwilę ona ze swoim współbraćmi i siostrami modli się za nasze seminarium. To jest możliwe, bo to jest Kościół powszechny – zauważa ks. Stoś.

## Modlitwa przy grobach

Pobyt w Rzymie to niespodziewane zwroty akcji, ale jego uczestnicy doświadczyli tu wprowadzenia Boga. W piątek paradyska grupa miała wracać do Polski. W sobotę mieli już uczestniczyć w diecezjalnym zakończeniu Roku Kapłańskiego w Rokitnie i dniu skupienia w seminarium. Po drodze z przeszkodami na lotnisko (tego dnia strajkowała komunikacja miejska) dowiedzieli się, że ich samolot jest odwołany. – Było trochę stresu, bo początkowo linie lotnicze nie chciały rozwiązać tego problemu zgodnie z zasadami ogólnie przyjętymi na świecie i sugero-

wały, abyśmy wzięli cały ciężar finansowy na siebie. Co w przypadku 15 osób nie jest łatwe – tłumaczy rektor ks. Jarosław Stoś. Wszystko jednak szczęśliwie się zakończyło i przewoźnik zapewnił pielgrzymom hotel i lot w niedzielę. Nie był to jednak czas zmarnowany. Księża i klerycy, podobnie jak paradyskie seminarium, zorganizowali tutaj dzień skupienia. Odwiedzili cztery główne rzymskie bazyliki: św. Piotra na Watykanie, św. Pawła za Murami, św. Jana na Lateranie i Matki Bożej Większej. Nie tylko podziwiali architekturę, ale był też czas na modlitwę i konferencje. Bożej obecności można było doświadczyć w drobiazgach. – Normalnie nie ma takiej możliwości, żeby na dłużej zatrzymać się przy grobie św. Piotra i Jana Pawła II – wyjaśnia diakon Łukasz Niedzielski. – Staliśmy w dużej kolejce i nagle, kiedy podeszliśmy już do grobu, nie było praktycznie ludzi i strażnicy pozwolili na chwilę zostać – dodaje. **kk**



Kapłaństwo to nie jest jakiś zwykły urząd, ale to sakrament – przypomnieli 15 tys. kapłanom papież Benedykt XVI

## Po prostu kapłan

**Ks. JAROSŁAW STOŚ, REKTOR WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W PARADYŻU**

– W czasie czwartkowego nabożeństwa na Placu św. Piotra swoje świadectwo dał obecny proboszcz z Ars, który powiedział, że św. Jan Vianney miał na pewno niezwykłą ilość trudności. Ale z jedną sprawą nie miał kłopotu, z tożsamością kapłańską. Święty Proboszcz z Ars wiedział, że tożsamość kapłańska to bliska relacja z Jezusem Chrystusem, gotowość sprawowania sakramentów, głoszenia słowa Bożego i tyle. Pomyślałem sobie, że może prościej powinniśmy mówić o tożsamości kapłańskiej i nie komplikować sprawy, szukając subtelnych rozróżnień.



To ich konik

# Nie tylko historyk



Rafał Wesołowski w polskim mundurze podczas pikniku militarnego w Szczawnie



Najnowszy mundur w kolekcji to mundur armii USA

Wkłada mundury różnych narodowości, choć wcale nie jest żołnierzem ani obcym szpiegiem.

**Rafał Wesołowski znalazł sposób na podróż w czasie.**

Historią, szczególnie pierwszej połowy XX wieku, interesuje się od dziecka. Bakcyła zaszczylił mu dziadek Lucjan Strzeziński, który służył w brygadzie moździerzy podczas II wojny światowej. – Już jak miałem kilka lat, opowiadał mi o swoich przeżyciach wojennych, a ja wszystko chłonałem – wyjaśnia nauczyciel historii i dyrektor Szkoły Podstawowej im. Jan Pawła II w Szczawnie k. Krosna Odrzańskiego. – Znałem je na tyle dobrze, że jak dziadkowi zdarzyło się przysnąć w czasie opowieści i kiedy zaczynał od złego momentu, zaraz mówiłem: „Nie dziadek, to było inaczej” – dodaje. I tak się zaczęło. Książki, makiety wojenne i pamiątki z II wojny światowej... Historyczne zamięłowanie było na tyle duże, że przerwał swe pierwsze

studia. – Zaczynałem na prawie, ale ono mi kompletnie nie leżało. A historia? Im byłem starszy, fascynowała mnie coraz bardziej – mówi.

Na tym się jednak nie skończyło. W 2003 roku powstało Lubuskie Towarzystwo Rekonstrukcji Historycznej w Drzonowie. Rafał Wesołowski był jednym z jego założycieli. – Istniały już pierwsze grupy rekonstrukcyjne, ale wszystko było w powijakach – tłumaczy. Zaczęli od rekonstrukcji zimowej w Cigacicach. – Odtwarzaliśmy potyczkę Rosjan, którzy po przepłynięciu się przez Odrę stoczyli walkę z Niemcami – opowiada. – Wszystko było zupełnie inne niż teraz. Używaliśmy atrapy broni, a żeby uzyskać efekt wystrzału, rzucaliśmy petardy – dodaje. Po siedmiu latach działalności w jego szafie wisi sześć mundurów. Wśród nich polskie, niemieckie, rosyjskie, a od niedawna też amerykański. Wszystko uszyte na miarę i zgodne co do joty z oryginałami. Do tego całe wojskowe wyposażenie, począwszy od skarpetek, przez koszule, swetry, buty, paski, menażki, na hełmach kończąc.

W głowie historyka najbardziej utkwiła rekonstrukcja po-

wstania warszawskiego na Woli. Lubusianie też brali w niej udział. – Odtwarzaliśmy jednostki niemieckie. Szturmowali polską barykadę, jadąc na dwóch czołgach niemieckich. Muszę powiedzieć, że miałem ciarki na plecach – opowiada. – Mielśmy oczywiście świadomość odtwarzania tylko historycznych faktów, ale atakując polską barykadę trochę nas przyhamowało. Jeden z kolegów powiedział wtedy nawet: „Głupio nie?!”. No cóż, musieliśmy zagrać swoją rolę – kontynuuje. Dla uczestników zaskakujący był odbiór widzów. – Dostaliśmy brawa. Rozmawiałem z dwoma autentycznymi powstańcami, z łączniczką i rannym żołnierzem – wspomina. – Staliśmy obok nich w niemieckich mundurach, a oni nam dziękowali, że robimy takie widowiska. Bo uważali to za najlepszy sposób nauki historii. Dużo też rozmawialiśmy o samym powstaniu. Mężczyzna pokazywał nam okno budynku, z którego strzelał, i opowiadał o tym, jak sam został postrzelony. To było bardzo żywe – dodaje.

Dla Rafała Wesołowskiego udział w rekonstrukcjach historycznych to prawdziwe hobby. – Lubię swoją pracę, ale to jest od-

skocznia od codzienności – wyjaśnia. – To też możliwość spotkania wielu ciekawych ludzi – dodaje. Swą pasją zaraża też innych. Czasem na lekcje historii zabiera mundur lub hełm z własnych zbiorów, aby dzieci mogły dotknąć historii z bliska. W zeszłym roku LTRH na boisku szkolnym zaprezentowało także inscenizację rozpoczęcia II wojny światowej, a w tym roku mieszkańcy Szczawnia mogli uczestniczyć w pikniku militarnym z okazji 65. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Były pokazy straży pożarnej, wojska, policji, a na koniec rekonstrukcja historyczna.

Krzysztof Król

## W czasie wolnym

Hobby, konik, pasja to ulubione zajęcie traktowane amatorsko jako osobiste zainteresowanie i źródło odprężenia. W wakacyjnym cyklu chcemy odwiedzić kilku naszych diecezjan i zobaczyć, co robią „po pracy”. Zwykle i niezwykle pasje to nie tylko sposób na nudę, ale także na własny rozwój.

ARCHIWUM RAFAŁA WESOŁOWSKIEGO

KRZYSZTOF KRÓL

## Panorama parafii pw. św. Klemensa Dworzaka w Głogowie

## Całą dobę przed Jezusem

Ten duszpasterski ośrodek prowadzą ojcowie redemptoryści. Niedawno wyszedł stąd impuls, który ogarnął całe miasto.

To tu zrodziła się inicjatywa głogowskiej intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa – Króla królów i Pana panów.

## W górę Serce!

Uroczystość objęła wszystkie stany życia publicznego i dokonała się 11 czerwca przed ratuszem. – Przygotowania modlitwne i organizacyjne trwały wiele miesięcy. Zaczęło się w naszej parafii, a potem przyłączały się inne – tłumaczy Jerzy Tądel, przewodniczący parafialnych wspólnot intronizacyjnych. Jest też liderem wspólnoty czcicieli Najświętszego Serca Pana Jezusa i członkiem rady parafialnej. Organizuje także plan adoracji wszystkich (a jest ich w parafii sporo) grup modlitwnych, bo wiem w tym kościele wystawienie Najświętszego Sakramentu trwa całą dobę. – Lubią tu się modlić ludzie z całego miasta – mówi Janina Marek z Terenowego Biura Radia Maryja. Biuro liczy 13 pracowników. Rozprawdają prasę katolicką, przygotowują pielgrzymki, modlitwę i Msze św., pomagają też zorganizować głogowskie transmisje Radia Maryja i TV Trwam. Było już ich kilka. Także z niedawnej intronizacji.

## Klemensowe ciekawostki

Unikatową inicjatywą jest parafialny punkt apteczny, prowadzony przez Caritas. – To nasza perełka od 10 lat – mówią Teresa Baszczak i Krystyna Błażejewska. Można tu otrzymać leki (oczywiście na receptę) za symboliczną złotówkę. Medykamenty pochodzą z darowizn z kraju i zagranicy. Przekazują je też głogowianie. Punkt prowadzi farmaceutka Maria Szubert, a nad wydawaniem lekarstw i zamienników czuwa lekarz internista Radosław Walczuk. Z rodziną (ma czworo dzieci) należy też do Ruchu Domo-



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK



**Czterogłosowy parafialny chór „Magnificat” pod dyrykcją Lidii Słowińskiej to utytułowany i doświadczony zespół**

**U GÓRY: Tak było niedawno podczas rocznicy Pierwszej Komunii św.**

wego Kościoła, jest nadzwyczajnym szafarzem Komunii św. i śpiewa w parafialnym chórze „Magnificat”. – Im więcej zajęć, tym więcej... czasu się znajduje – tłumaczy fenomen godzenia wielu spraw.

Ciekawa jest też świetlica prowadzona pod okiem Izabeli Antał przez Miejski Ośrodek Profilaktyki Uzależnień i Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie „A jutro?”. Zadaniem placówki jest m. in. integracja dzieci polskich i romskich. – Romów w Głogowie jest około 200 (najwięcej

w tej parafii), a dzieci przychodzi tu dziesięcioro – tłumaczy koordynatorka projektu Ewelina Andrasz, z pochodzenia Romka. – Świetlicę wspiera Program Rządowy na rzecz Społeczności Romskiej w Polsce – dodaje.

Dziecięcą wizytówką parafii są też „Klemensiatka” – zespół, który śpiewa i gra już ponad 20 lat. Dziś prowadzi go Elżbieta Walasek, a śpiewają w nim też dzieci dawnych „Klemensiatek”.

**Ks. Tomasz Gierasimczyk**

## Zdaniem proboszcza



– Klasztor redemptorystów był tu jeszcze przed wojną, ale parafia powstała w 1958 roku.

Dziś liczy ponad 9 tysięcy wiernych. W kościele trwa całodobowa adoracja Najświętszego Sakramentu. Poza godzinami obecności spowiednika można wykręcić numer z wiszącego obok konfesjonau telefonu i ojciec dyżurny za chwilę zejdzie. Wiele osób z tego korzysta. Ten pomysł jest możliwy do zrealizowania, bo jest nas tu 12 ojców i jeden brat zakonny. To o wiele łatwiejsze niż na parafiach, gdzie jest jeden czy nawet kilku księży. Atutem jest nasz dom parafialny. Tu każda grupa może mieć swoją salę. Jest m. in. kawiarnia dla młodzieży, biblioteka i sklepik oraz pokoje gościnne. Działa też społeczny punkt konsultacyjny, gdzie bezpłatnie udziela porad prawnik czy lekarz. Poza tym jest m. in. 14 róż różańcowych, grupa o. Pio, grupa szkaplerzna i pokutna, która często ma całonocne adoracje w klasztornej kaplicy. Organizujemy też procesje fatimskie. Bardzo dobra jest tu współpraca z księżmi diecezjalnymi. To w ogóle bardzo dobre miejsce. **O. Ludwik Obal CSsR**

Urodził się w 1963 roku w Tuchowie. Tam też przyjął święcenia kapłańskie w 1992 roku. Był na zakonnych placówkach w Zamościu, Szczecinie, Tuchowie i Braniewie. Od 2008 roku jest proboszczem i przełożonym wspólnoty zakonnej w Głogowie.

## Zapraszamy na Msze św. niedzielne

Głogów: **6.30, 8.00, 9.30, 11.00, 12.30** (Suma), **16.00, 18.00** (wakacje: **20.00**)  
Słone: **10.00**

www.klemens.vel.pl

